

II/131

Historia Pani Andrzejewskiej

© ARCHIWUM WSKŁADNIE

Relacjonuje P. Maria Solecka ^{z domu Kotodziej} (w liście z dnia 26 stycznia 1992 r.)
34 Kirk Bradden Rd. W.
Toronto, Ontario
M8Y 2G2 Canada

W Sowietach na posiołku w tajdze mieszkaliśmy /moja rodzina/ z p. Andrzejewską, jej dwojgiem nieletnich dzieci i teściem. Męża p. Andrzejewskiej zabrano do Sowietów wcześniej. Gdy wyjeżdżaliśmy z posiołka /ojciec do wojska, a my z nim, aby być bliżej/ p. Andrzejewska uparła się też jechać z nami. Ksiądz wie jakie były warunki podróżując na południe, gdy Niemcy podchodzili pod Moskwę i Sowiety były w chaosie. Czekając na stacji w Czkałowie /Orenburgu/ na towarowy pociąg, zachorowała córeczka p. Andrzejewskiej 8-letnia śliczna, mądra Irenka. Nie wiedząc jak długo przyjdzie się nam czekać na transport, p. Andrzejewska zabrała dziecko do szpitala. Przyjęto ją, ostrzyżono włosy /wszy!/. Matce nie pozwolono pozostać przy dziecku, a na stacji kolejowej był jeszcze jej synek, mały Ryś. Irenka, którą pierwszy raz w życiu zostawiono bez matki płakała "Mamusiu nie odchodź". Mamusia powiedziała, że jutro będzie tu z powrotem i odeszła. Trzeba trafu, że właśnie podstawili nam długo oczekiwany towarowy pociąg na południe. Pani Andrzejewska w popłochu nie wiedziała co robić. W grupie łatwiej jest przeżyć. Bała się ogromnie zostać sama. Poszła więc do polskiego Czerwonego Krzyża, zarejestrowała córeczkę w szpitalu i nie widząc się z Irenką dołączyła do naszego transportu, mówiąc, że po przyjeździe na miejsce wróci po Irenkę.

W międzyczasie, synek jej 4-letni złotowłosy Ryś zachorował i umarł. Zabrano go z transportu w Dzambule. Tam też umarł jego dziadek. Nie muszę chyba księdzu opisywać jak to wyglądało. Arba podjeżdżała i z każdego wagonu zabierała umarłych. Matka rozpaczała. Ubrała to dziecko jak najładniej. Patrzyłam jak wrzucano jego ciało na stos innych i powieszono gdzieś do wspólnego rowu. Takich rzeczy nie zapomina się. Moja siostrzyczka też umarła ale już w kołchozie, gdzie ojciec mógł sklecić jakąś trumienkę i dziś jeszcze wiem gdzie mogę znaleźć jej grób. W Kirgizji, koło Dżałal - Abadu w kołchozie Dangi-Wur. Nie wszyscy mają to szczęście wiedzieć, gdzie leżą kości ich najbliższych. P. Andrzejewska, po przyjeździe do kołchozu, wybrała się z powrotem do Czkałowa po Irenkę. W Dżałal-Abadzie /piąta dywizja gen. Spiechowicza/ nasze władze powiedziały jej, że jedzie na śmierć. Irenka prawdopodobnie nie żyje, a jeśli żyje, to nasz Czerwony Krzyż zajmie się nią. Akurat był pierwszy transport do Persji i p. Andrzejewska wyjechała. W Teheranie widziałyśmy się z nią. Chorowała i poszłyśmy odwiedzić ją z moją mamą. Wiedziała, że długo nie pożyje, gdyż miała zaawansowaną gruźlicę. Ktoś jej powiększył zdjęcie jej dzieci Irenki i Rysia. Trzymała je obok i chciała się szybko z nimi spotkać. Nie bała się śmierci.

Już będąc w Indiach, w Valivade dowiedziałyśmy się z mamą, że Pani Andrzejewska umarła. Nasze losy zawiodły nas później do Anglii, gdzie spotkaliśmy się z naszym ojcem, siostrą i bratem. Tam wyszłam za mąż za żołnierza z Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Maczka i wkrótce potem wyemigrowaliśmy do Kanady.

Gdy człowiek dojrzewa, przeżywa od nowa wszystko co go spotkało w dzieciństwie i młodości. Zaczyna się inaczej zapatrywać na wiele rzeczy, rozumie lepiej niebezpieczeństwa na jakie był narażony dawniej - słowem inaczej odczuwa wiele spraw które przeżył. Mieliśmy dwoje dzieci Krzysia i Joasię. Kiedyś przy pracy w domu przyszła mi na myśl P.Andrzejewska. Znając uczucia matczyne wiedziałam, jak ta kobieta musiała cierpieć widząc poniewierkę swoich dzieci. Napisałam więc list do Warszawy, do Polskiego Czerwonego Krzyża z chęcią znalezienia Irenki, o której raczej myślałam, że już dawno nie żyje. Po dwóch miesiącach otrzymałam od niej list: "Kto wy takije"? I znowu: "Od kuda wy mnie znali?" pytało się po rosyjsku młode 25-letnie dziewczę.

Na posiołku chodziłam do czwartej klasy w sowieckiej szkole, znałam więc trochę język rosyjski. Zaczęłyśmy z Irenką korespondencję. Ona myślała, biedactwo, że poszukuje ją matka. Opisałam jej dalszej los jej rodziny i posłałam jej zaświadczenie śmierci jej matki, o które postarałam się przez konsulat polski w Teheranie. Irenka opisała mi swoje dzieje. W szpitalu płakała i tęskniła do mamy. Pielęgniarki powiedziały jej, że mamusia ją porzuciła /"pokinuła"/. Dziecko czuło się okropnie. Zdrowie jednak wróciło. Dali ją do Diet-Domu i tam rosła. Píše że stale miała koszmary nocne. Śniło się jej zawsze, że mamusia jej trzyma na podółku inne dziecko a ją odpycha od siebie.

Z wykształcenia Irenka została bibliotekarką. Ze znajomości z polskim chłopcem z Diet-Domu miała nieślubne dziecko, syna Olka /Sasza, Aleksander/. Przysłała mi swoje /bardzo podobna do matki/ i synka zdjęcie. Korespondowałyśmy. Wysyłałam jej paczki. Odnaleźliśmy kuzynkę Irenki w Polsce. Po długich próbach udało się Irence wrócić do Kraju. /W dokumentach jej w Rosji podano miejsce urodzenia Irenka - Moskwa!/ Irenka miała ogromne trudności w przystosowaniu się do warunków życia i pracy w Kraju. Przy pracy /była szatniarką i sprzątaczką/ odzywano się do niej "ta Rosjanka!"

Po jakimś czasie zapadła na chorobę umysłową. Naprzód paranoja, a później wszystkie inne objawy schizofrenii. Od tego czasu /25 lat/ Irka kursuje między domem /apartamentem w Krakowie/ a szpitalem. Stale jest na pigułkach kontrolujących jej psychikę. Lekarze piszą że schizofrenia to raczej choroba związana z budową mózgu. Myślę jednak, że decydujący wpływ na nią miały urazy, głębokie wstrząsy przeżyte w młodości.

Celem skontaktowania się z Ireną Andrzejewską:

Najlepiej przez jej syna Olka, który jest już wychowany w Polsce i mówi dobrze po polsku. Adres:

Irena Andrzejewska i syn Aleksander
Ul. Marii Jaremy Bl. 14 a, m.44
Kraków 31-318

Albo przez kuzynkę: Janina Lipska
ul. Racławicka 31/23
30-075 Kraków